



ARLETA TYLEWICZ

*Kotysanka  
dla Ady*

e-bookowo.pl  
wydawnictwo internetowe

**ARLETA TYLEWICZ**

*Kołysanka  
dla Ady*

© Copyright by Arleta Tylewicz & e-bookowo

Korekta: e-bookowo

Skład i łamanie: Ilona Dobijańska

Zdjęcie na okładce: pixabay.com

Projekt okładki: e-bookowo

ISBN e-book: 978-83-8166-293-2

ISBN druk: 978-83-8166-294-9

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo

[www.e-bookowo.pl](http://www.e-bookowo.pl)

Kontakt: [wydawnictwo@e-bookowo.pl](mailto:wydawnictwo@e-bookowo.pl)

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości

bez zgody wydawcy zabronione

Wydanie I 2022

*Mojej córce Malwinie*

## *Przed weekendem*

Była dopiero jedenasta piątkowego przedpołudnia, gdy Zosia zbiegła po schodach biurowca i wyszła na zewnątrz, wprost w tłum ludzi na ruchliwej ulicy w centrum Poznania. Jej zmysły natychmiast zareagowały na wszechobecny hałas i wyczuwalną w powietrzu woń spalin. Kakofonia dźwięków oraz smog sprawiły, że na moment odruchowo zmarszczyła lekko nos. Skręciła w lewo i szybkim krokiem ruszyła chodnikiem w kierunku przystanku tramwajowego.

Miała w głowie wyjątkowy plan. Chciała przygotować uroczystą kolację; z dwóch ważnych powodów.

Pierwszy – właśnie dzisiaj zrezygnowała z pracy w wydawnictwie. Długo zbierała się na odwagę i od jakiegoś czasu nosiła się z tym zamiarem. Pragmatyczne myślenie, że etat ze stałą pensją wpływającą co miesiąc na konto jest bezpiecznym rozwiązaniem, powstrzymywało ją od tego kroku. Musiała dojrzeć do takiej decyzji aż do dnia, kiedy zrozumiała, że nic się nie zmieni, jeśli sama czegoś nie zrobi. Praca w wydawnictwie od początku była dla niej swego rodzaju zastępstwem. Czymś, co pozwalało być blisko literatury, ale nie samodzielnie tworzyć. Zosia najbardziej na świecie chciała zostać pisarką i wreszcie postanowiła ruszyć z miejsca. Uznała, że już zbyt długo odkładała to, co ją najbardziej interesowało, wręcz pochłaniało jej myśli.

Drugim powodem i chyba najważniejszym, był jej chłopak, Rafał. Od dawna namawiał ją na wyjazd zagranicę, lecz ona się

wahała. Mówiła: „Po co szukać szczęścia gdzieś daleko, skoro można je znaleźć tutaj, na miejscu”. Obawiała się obcego kraju, nowych ludzi, nowych obyczajów. Co więcej, nie chciała zostawić rodziców. Byli dla niej niemal wszystkim. Jednak Rafał nie liczył się z jej argumentami, naciskał i coraz silniej się irytował. Nie była pewna, czy to przez ten jej upór, czy było w tym coś jeszcze. Coś, czego nie potrafiła dostrzec. Wolała myśleć, że problemem jest głównie kwestia wyjazdu i z tym nastawieniem zrezygnowała pracy. Założyła, że pisać da się wszędzie. Może zatem przeprowadzić się za granicę razem z Rafałem i tam poświęcić się pisarstwu równie dobrze, jakby to robiła tutaj. Do rodziców mogłaby wpadać na przykład na weekendy. W końcu są połączenia lotnicze i w każdej chwili można wsiąść do samolotu, żeby przylecieć do Polski.

Teraz cieszyła się na samą myśl, jak zareaguje Rafał, gdy mu powie, że jest już gotowa. Była pewna, że sprawi mu ogromną radość i że to będzie udany wieczór.

W dobrym nastroju wysiadła z tramwaju i udała się do pobliskiego marketu. Zrobienie zakupów zajęło trochę więcej czasu, niż planowała, bo w trakcie przypomniawszy sobie o kilku dodatkowych rzeczach, których brakowało w domu. Odstąpiła swoje w kolejce do kasy, zapłaciła i z ledwością dźwignęła pękate torby. Na ogół ze sklepu chodziła do domu pieszo, bo mieszkanie, które wynajmowali, było o rzut beretem, ale tym razem siatki były tak ciężkie, że postanowiła podjechać ten kawałek komunikacją miejską.

Ustawiała się przy środkowych drzwiach tramwaju, żeby w porę wsiąść, gdy nagle dojeżdżając do celu, zobaczyła na przystanku Rafała z jakąś nieznaną jej kobietą. Obejmowali się



i całowali. W pierwszej chwili pomyślała, że ma złudzenia i że to nie jest on, tylko ktoś do niego podobny, ale przyjrzała się uważnie i nabrała pewności: to był jej facet. Nie mogła uwierzyć: Rafał ma kochankę?!

Zosia nadal gapiała się w okno i oszołomiona nie mogła ruszyć się z miejsca. Jakby ktoś rozlał klej super glue, a ona wdeptując w tę kałużę, przywarła do podłogi na zawsze. Drzwi otworzyły się z przeciągłym sykiem i współpasażerowie zaczęli wysiadać. Ktoś potrącił ją boleśnie w ramię, inny zahaczył o siatki z zakupami, następna osoba z irytacją fuknęła: „Jak pani nie wysiada, to przynajmniej niech się pani odsunie!”, a ona stała, jak słup soli i ani drgnęła.

Tymczasem nieznajoma, która przed chwilą tak czule żegnała się z Rafałem, wsiadła tylnym wejściem i odwróciła się, żeby mu pomachać. Drzwi ponownie się zamknęły, a tramwaj ruszył. Zosia przyjrzała się rywalce. Przeciętna, niewysoka szatynka ze sztucznym uśmiechem przyklejonym do twarzy nie wzbudziła jej sympatii. Nie mogło być inaczej, skoro właśnie odbijała jej partnera.

Po chwili ocknęła się z zamyślenia i uświadomiła sobie, że teraz będzie musiała wracać do domu pieszo i to w dodatku objuczona ciężkimi torbami niczym wielbłąd.

Gdy dotarła do mieszkania, była już zmęczona i zła. Co chwila targały nią ambiwalentne uczucia. Nie wiedziała, czy jest zawiedziona, czy wściekła, a może tak naprawdę nic się nie stało? Rozpakowała zakupy i pochowała je w lodówce i szafkach, trzaskając przy tym zawzięcie wszystkimi drzwiczkami. W obecnej sytuacji o uroczystej kolacji nie mogło być mowy. Zjadła sama. Zostawiła jednak trochę makaronu z jajkiem na patelni. Miała w nosie, że wszystko wystygnie i sklei się jak jedna

wielka klucha. I tak nie doceniał jej starań, więc dlaczego miałaby się tym przejmować?

Zastanawiała się, co powinna powiedzieć Rafałowi, gdy ten wróci do domu. Zrobić mu awanturę czy udawać, że nic się nie stało?

Wzdrygnęła się na samą myśl, że byłaby nadal z kimś, komu chyba nie mogłaby już nigdy zaufać. Mimo to zależało jej na nim i nie chciała, aby ich związek się rozpadł. Byli ze sobą ponad cztery lata. Biła się z tymi myślami aż do powrotu Rafała. W ostatniej chwili zdecydowała, że najpierw sprawdzi jego reakcję na wieść, iż zrezygnowała z pracy, a potem zobaczy, co dalej. Jeśli się ucieszy i znów wróci do propozycji, to będzie znaczyło, że wciąż ją kocha, a wyjazd z Polski sprawi, że romans z kobietą z przystanku tramwajowego sam się skończy.

Rafał wszedł do kuchni i spojrzał na posępną minę Zosi.

– Coś się stało? – zapytał, wiedziony złym przeczuciem.

– Nic – odparła, wzruszając obojętnie ramionami. – Zostałam ci makaron, podgrzej sobie.

Rafał przygotował sobie herbatę oraz jedzenie i usiadł przy stole. Nie wysilił się nawet, żeby wyjąć talerz, jadł prosto z patelni.

– Ciężki dzień?

– Tak, trochę. – Westchnęła. – Odeszłam z wydawnictwa.

Widelec zatrzymał się w połowie drogi do ust. Rafał podniósł na nią zdziwiony wzrok i patrzył, jakby nie rozumiał, co do niego mówi. Zosia oczekiwała wybuchu radości albo przynajmniej uśmiechu zadowolenia, jednak nic takiego nie nastąpiło.

– Oszalałaś?

– Dlaczego? – zapytała rozczarowana jego reakcją.

– Zgłupiałaś. Przecież mówiłaś, że nie możesz rzucić pracy, bo dla ciebie najważniejsze jest mieć stały etat i pensję co



miesiąc, a teraz, ot tak... – Pstryknął palcami. – ...Nagle zmieniasz zdanie?

– Teraz jestem wolna i mogę zaczynać wszystko od nowa. – Postanowiła delikatnie skierować rozmowę na temat wyjazdu.

– Myślałam, że się ucieszysz.

Widelec z brzękiem wyśladował na patelni, a kawałki jajka wyskoczyły na blat stołu.

– A niby dlaczego?! – Zirytował się i lekko uniośł głos. Najwyraźniej był zły. – Mówisz jedno, a robisz drugie. Jakbyś sama nie wiedziała, czego chcesz. Nie można za tobą nadążyć!

Zosia robiła wielkie oczy i patrzyła na niego zdezorientowana. Powinien być zadowolony, że już nic nie stoi na przeszkodzie, żeby zaczęli nowe życie w Holandii, więc skąd teraz te nerwy?

– Przecież zawsze chciałeś...

– Nic nie chciałem...! Zresztą, to było kiedyś. – Najwyraźniej nie potrafił wyjaśnić, o co mu właściwie chodzi, i to sprawiło, że jeszcze bardziej się zdenerwował. – Mówiłaś, że nie możesz wyjechać, bo praca, a teraz... Wkurzasz mnie!

– Uspokój się! – wrzasnęła Zosia, nie bacząc na to, że właśnie eskaluje kłótnię.

Nagle Rafał zerwał się z miejsca, gwałtownym ruchem chwycił stojący przed nim kubek z herbatą i z całej siły cisnął nim o ścianę. Ten roztrzaskał się z hukiem na drobne kawałki, które rozprysły się po całej kuchni. Zosia odruchowo uniosła rękę, zasłaniając się przed fruwającymi ostrymi odłamkami porcelany. Skurczyła się ze strachu i zrobiła przerażoną minę, ale Rafał nie zwracał na nią uwagi. Był wściekły. Szybkim krokiem pomaszzerował do korytarza i zerwał z wieszaka kurtkę.

– Jesteś głupią, zacofaną babą. Mam cię dość! – rzucił przez ramię i wychodząc z mieszkania, zatrzasnął drzwi wejściowe z takim impetem, że aż zadrżała futryna.

Nie wrócił do domu na noc. Zosia czekała do czwartej nad ramię. W końcu zmęczona płaczem zasnęła. Cały czas martwiła się nie tyle o Rafała – przypuszczała, że poszedł z kumplami do pubu – ile o to, czy w ogóle zdecyduje się do niej wrócić. Bała się, że to koniec. Że ich związek właśnie się rozpada. Kochała go i nie chciała stracić, ale ostatnio wciąż coś było między nimi nie tak. Zaczęło się od dnia, gdy spotkali się z przyjaciółmi Zosi, którzy po ślubie wyemigrowali do Holandii. Kiedy jakiś czas temu Iza i jej mąż Igor przyjechali do Poznania i przy okazji wpadli do nich na kawę, opowiadali o swoim nowym życiu z takim zachwytem, że Rafał całkowicie się zafiksował.

Od tamtej pory wciąż marudził, że ma zamiar na kilka lat przeprowadzić się za granicę. Twierdził, że w Polsce nie ma dobrego startu i niczego nie jest w stanie się dorobić. Nie wykluczał nawet urzędzenia się tam na stałe, a ona z kolei nie brała takiej opcji pod uwagę. Chciał do Holandii i koniec. Jej opór sprawił, że zaczął być dla niej niemiły i złośliwy. Łatwo się irytował i coraz częściej kłócili się z byle powodu. Miała wrażenie, że z każdym dniem oddalają się od siebie i nie pojmowała, dlaczego po prostu nie potrafił odpuścić.

Rafał nie pojawił się w domu przez cały weekend. Nie zadzwonił i nie napisał ani jednego SMS-a. Nie wiedziała, gdzie się podział. Przecież nie mógł przez trzy kolejne dni mieszkać

u któregoś z kolegów. Wszyscy, których znała, byli w związkach bardziej lub mniej formalnych i nie mieszkali sami.

– A jeśli nie spotkał się z kumplami, tylko poszedł do tej kobiety? – mruknęła do siebie, siadając na łóżku. Przetarła dłońmi zaspane, opuchnięte oczy. – To przecież oczywiste.

Gdyby wiedziała, gdzie go szukać, to mogłaby tam pojechać i przyłapać na gorącym uczynku. Wtedy miałaby dowody zdrady i pewność, że się nie myli. Przy okazji mogłaby wydrapać oczy tej wstrętnej babie...

Coraz bardziej załamana nabierała przekonania, że ten jego romans to chyba coś poważnego. Bała się. Co zrobi, jeśli on woli tamtą? Będzie musiała jakoś odzyskać Rafała. Walczyć o niego z lalą bez skrupułów, która kradnie chłopaków innym dziewczynom.

Czy można zatrzymać przy sobie kogoś, kto tego nie chce?

## *Poniedziałek*

Adrianna spojrzała w okno. Wiosna nie rozpieszczała w tym roku. Było chłodno i wietrznie, a deszcz padał niemal codziennie. Mokre od kropel szyby lśniły szarymi refleksami, odbijając kolor ponurych, ciężkich chmur. Żeby chociaż tak nie wiało, pomyślała. W taką pogodę zawsze czuła się gorzej, wręcz depresyjnie. Wiatr potęgował w niej wrażenie niepokoju, a niskie ciśnienie powietrza sprawiało, że od rana bolała ją głowa. Nie pomogły nawet dwie tabletki, które zdążyła już łyknąć do południa. Tęskniła za słońcem i miała nadzieję, że zgodnie z przewidywaniami synoptyków, lada dzień zrobi się ciepło.

Westchnęła i odruchowo potarła skronie, żeby pozbyć się przykrego bólu. Spojrzała na biurko stojące pod oknem, zza którego rozpościerał się widok na spowity w mżawce ogród. Pamiętała jego początki. Zaprojektowała go od podstaw, kiedy wraz z mężem wybudowali dom w szczerym polu. To był pierwszy budynek mieszkalny w tym miejscu i dlatego działki były jeszcze tanie. Teraz już mieli kilku sąsiadów i sporo zieleni wokół, ale wtedy, przed laty było raczej pusto. Nic, tylko łąny zbóż, jak okiem sięgnąć. Oboje nie znali się na urządzaniu ogrodu i brakowało im pomysłu, więc zaczęli od szpaleru tui przy płocie. Początkowo mąż mocno sprzeciwiał się sadzeniu śmiesznych zielonych słupków, kropka w kropkę podobnych do siebie niczym pionki do „Chińczyka”.

– Po co się tak zasłaniać tymi soplami? – marudził. – Jeśli ktoś podejrzany będzie kręcić się przy domu, to nikt nawet nie zauważy.

– A kto niby ma coś zauważyć? – Adrianna upierała się przy swoim. – Przecież tu i tak nikogo nie ma.

– Zawsze ktoś może przejeżdżać.

– Przesadzasz. Prędzej uwierzę, że gdy ktoś zobaczy złodzieja, to nie tylko nie zareaguje, a wręcz ucieknie, gdzie pieprz rośnie, żeby przypadkiem nie mieć kłopotów.

– Mimo wszystko lepiej by było, gdyby ludzie widzieli, co tu się dzieje.

– Hmm, to zależy od punktu widzenia. Czasami wolałabym, żeby nikt nie widział, kto do mnie chadza, kiedy cię nie ma. – Śmiała się, widząc jego zaskoczenie.

– No wiesz? Nawet tak nie myśl, łobuziaro – upominał ją żartobliwie, grożąc palcem. W końcu jednak ustąpił i nawet sam wykopał wszystkie dołki pod szpaler drzewek, a Adrianna dosadziła przed nimi ładne hortensje i tawuły.

Harowała codziennie po kilka godzin, starając się z różnym skutkiem okiełznać ten ugór. Kopała twardą, zeschniętą ziemię, wrywała chwasty, urządziła rabaty, sadziła drzewa i krzewy, aż w końcu przyszedł czas na kwiaty. Lubiła je najbardziej, zaraz po drzewach. Szczególnie wiosną, gdy wszystko budziło się do życia i nagle wybuchało feerią barw kwitnących roślin. Z roku na rok obserwowała, jak zieleń rozrasta się i zmienia swój wygląd. Czekwała na efekty wiele lat, ale teraz była z nich dumna. Ten wysiłek się opłacił. Nie żałowała nawet zdartego naskórka na dłoniach, pęcherzy, ran ani bolących pleców i kolan. Teraz mogła już ogarniać wszystko na bieżąco, na tyle, na ile starczało jej sił, a ogród i tak piękniał.

Szylkretowy kot, Wacek, wskoczył jej na kolana. Mruczał wymownie, zachęcając do zabawy i pieszczot. Uśmiechnęła

się łagodnie i pogłaskała miękkie, puszyste futerko. Kot trafił do ich domu przypadkiem, gdy jako maluch zawieruszył się w ogrodzie. Był brudny, głodny i wychudzony, więc Adrianna dała mu jeść, a on uznał to za zaproszenie i został. Wacek, co za imię – pomyślała. Tak go nazwała Zosia, jej córka, i upierała się przy swoim pomysle, aż Adrianna w końcu dała za wygraną i uległa.

Zdjęła zwierzaka z kolan i ostrożnie postawiła na podłodze, po czym ruszyła do kuchni. Wacek zamiauczał wyraźnie niezadowolony, że przyjemność skończyła się tak szybko, zadął wysoko ogon i truchcikiem podążył za panią. Wyłączyła kuchenkę, na której stał garnek z gotującą się pomidorówką, przygotowała sobie filiżankę mocnej kawy i wróciła do salonu. Tym razem usiadła przy niewielkim secesyjnym biurku, żeby mieć lepszy widok na ogród, który zawsze ją relaksował.

Odwróciła wzrok od okna i spojrzała na stojące obok fotografie. Były tylko trzy. Na jednej ona z mężem, na wycieczce w Tatrach, na którą wybrali się niedługo po ślubie. Na drugiej ich córka Zosia, wtedy jeszcze nastolatka, na plaży nad Bałtykiem, a na trzeciej, czarno-białej, grupa kilku młodych, roześmianych ludzi przed Neue Kammern w Poczdamie, wśród których w centralnym miejscu stała ona, Adrianna. Na tym ostatnim zdjęciu zatrzymała wzrok na dłużej. Przez chwilę poczuła tęsknotę. Choć były to trudne czasy i wcale jej się nie podobały, wspominała je z nostalgią. Koniec stanu wojennego w Polsce, bieda aż piszcziała, ale byli wtedy młodzi i pełni nadziei na wspaniałą przyszłość, jaka ich jeszcze czeka. Ta świeżość, radość, energia i wiara były wyjątkowo oszałamiające.

Coraz bardziej uświadamiała sobie ten nieuchronny upływ czasu. Miała wrażenie, że ostatnio przyspiesza. Jeszcze tak niedawno była dziewczyną, której wydawało się, że zawsze pozostanie młodą, a starość nigdy nie nadejdzie. Teraz, chociaż nie narzekała na swoje obecne życie, coraz częściej wracała myślami do tamtych lat. Czy wszyscy, którzy są na emeryturze, też tak mają, że w kółko rozpamiętują swoją przeszłość, jakby przyszłość była już bez znaczenia? Może tak się dzieje z nadmiaru wolnego czasu i braku konkretnych obowiązków związanych z pracą? Adrianna skorzystała z możliwości przejścia na wcześniejszą emeryturę i prawdę mówiąc, wciąż jeszcze nie oswoiła się z tą sytuacją, mimo że zawsze potrafiła znaleźć sobie nowe, większe czy mniejsze wyzwania.

Nieraz miała ochotę spisać swoją historię... Pamiętnik? Prawie każdy w swoim życiu ma taki moment, gdy marzy o jego napisaniu. Dlaczego więc ona nie miałaby tego zrobić? Cóż stoi na przeszkodzie?

Przesunęła ręką po laptopie, usuwając z niego jakiś paproch. Pamiętała swoje pierwsze zmagania z obsługą komputera. Za jej szkolnych czasów jeszcze nie miała nawet świadomości, że istnieje coś takiego jak komputer i dopiero będąc dorosłą, zetknęła się z tym wynalazkiem. Zosia, która uczyła się informatyki już w podstawówce i jak większość dzieci dostała pierwszy taki sprzęt w prezencie w wieku kilku lat, od razu potrafiła się nim posługiwać, podczas gdy Adrianna była kompletnie zielona. Początki pod okiem córki były raczej żałosne, jednak szybko się nauczyła. A potem pojawiły się laptopy. Uważała, że to całkiem poręczne urządzenie. Żadnych wielkich skrzynek, zawierających sporo miejsca, tylko mała walizeczka wygodna do



przenoszenia. Można było usiąść gdziekolwiek, na przykład na kanapie, oprzeć nogi na ławie i laptop położyć sobie na kolanach. Cud techniki. O ile ten cud się nie psuł, bo to doprowadzało Adriannę do szewskiej pasji. Wtedy miała ochotę rzucać nim o ścianę.

Uśmiechnęła się znowu do własnych myśli. Wiele razy korciło ją, żeby zacząć pisać, ale problem polegał na tym, że nie miała odwagi, a co gorsze, zupełnie nie wiedziała, od czego zacząć. W końcu doszła do wniosku, że raczej nie ma odpowiednich umiejętności i musi się z tym pogodzić. Zosia to co innego – ona miała talent i swobodę w posługiwaniu się słowem. Kilka tygodni temu wpadła na pomysł, żeby zebrać wspomnienia matki i wydać w formie powieści. Szalona dziewczyna. Zosia skończyła dziennikarstwo, ale zawsze ciągnęło ją do tworzenia czegoś więcej niż tylko wywiady czy felietony.

Adrianna z mężem nigdy nie ingerowali w plany córki. Oboje uważali, że ma prawo do własnych wyborów i błędów. Dlatego, gdy zdecydowała się na studia dziennikarskie, wspierali ją, jak mogli. Potem jednak Zosia uznała, że to jej nie wystarcza i doszła do wniosku, iż nie czuje się dobrze w tym zawodzie. Po krótkim epizodzie pracy w gazecie przyszedł czas na wydawnictwo literackie, gdzie została redaktorką. Pomysł zostania pisarką trochę zmartwił Adriannę, bo co to za zajęcie? Pisanie powieści w kraju, gdzie czytelnictwo leży na łąpatkach, a książki mają datę ważności krótszą niż twarożek? Tu więcej ludzi chce pisać niż czytać. Dziewczyna niczego się nie dorobi, a początki z pewnością będą bardzo trudne. Wejście na rynek i zdobycie uznania jest jak los na loterii. Nie wystarczy talent, trzeba mieć jeszcze niebywałe szczęście i determinację. Ona się

jednak uparła i na pierwszą powieść wybrała historię własnej matki. Adrianna miała spore wątpliwości, czy to ma sens. Jej zdaniem nie przeżyła nic nadzwyczajnego i uważała, że miliony ludzi miało ciekawsze życie, ale dziewczyna nie ustępowała. Twierdziła, że to pomoże jej zrobić pierwsze kroki w roli pisarza. W końcu Adrianna dała się przekonać i postanowiła z nią współpracować.

Umówiły się, że dzisiaj zaczną. Obie uznały, że to dobry moment, bo mąż wyjechał na kilka dni i Adrianna została w domu sama, co córka przyjęła jako szczęśliwy zbieg okoliczności. Cieszyła się, że w tej sytuacji nikt nie będzie ich rozpraszał.

Dzwonek domofonu wyrwał ją z zadumy. Wacek na wszelki wypadek czmychnął pod kanapę, a Adrianna wstała, rozprostowała zeszywniałe plecy i poszła otworzyć.

– Cześć, mammo! – Przywitała ją Zosia, wchodząc do holu. Zsunęła z ramienia torbę i postawiła na podłodze, po czym ucałowała matkę w oba policzki.

– Cześć, córeńko! Parszywa pogoda, nie zmarzłaś? – Adrianna szybko zamknęła drzwi, przez które gwałtownie wpadło zimne powietrze.

– Nie, ubrałam się ciepło – odparła dziewczyna, odwijając z szyi długi wełniany szal. – Znowu zostawiłaś otwartą furtkę.

– Zrobię ci gorącej kawy. Chyba że wolisz herbatę malinową? – Adrianna zignorowała ostatnią uwagę. Regularnie zapominała o furtce i wciąż musiała wysłuchiwać upomnień męża i córki.

– Chętnie napiję się mocnej kawy. Potrzebuję solidnego kopa.

Adrianna poszła do kuchni, a Zosia przywitała się z Wackiem, który uznawszy, że przyszedł przyjaciel, wypełził spod

kanapy. Kręcił się radośnie, przy akompaniamencie głośnego mruczenia, i domagał się zabawy.

– Co u ciebie? – spytała Adrianna. Nalała wody do elektrycznego czajnika i sięgnęła po puszkę z kawą.

– Eee, jakoś idzie.

Adrianna zerknęła na córkę. Już wczoraj, gdy rozmawiały przez telefon, słyszała, że Zosia ma smutny głos i jest jakby przybita. Znała ją zbyt dobrze, żeby teraz zadowolić się tak lakoniczną odpowiedzią.

– Co to znaczy „jakoś idzie”? Co się dzieje?

– Rzuciłam pracę.

– Żartujesz? Kiedy? – Kobieta zatrzymała się w drodze do szafki, gdzie stały filizanki.

– W piątek.

– I dopiero teraz mi o tym mówisz? Nie za szybko podjęłaś tę decyzję? – Zdenerwowała się Adrianna i pomyślała, że może właśnie to było powodem jej przygnębienia.

– Mam już dość tej pracy, która i tak nigdy nie była moim marzeniem. To nie dla mnie. – Zirytowała się Zosia.

– Ale przecież chciałaś tam pracować. Kiedy cię przyjęli, cieszyłaś się jak dziecko, więc nie rozumiem, dlaczego nagle ci się odmieniło.

– Wcześniej nie wiedziałam jeszcze, że wydawnictwo nie spełnia moich oczekiwań, dlatego postanowiłam spróbować i zobaczyć, co z tego wyjdzie, ale teraz wiem, że to nie moja bajka.

– Inni jakoś pracują i są zadowoleni – wytknęła ostrożnie Adrianna. Mimo wszystko nie chciała prowokować kłótni.

– Widać im to odpowiada albo nie mają odwagi, żeby coś zmienić.

– I dlatego mają pracę, a ty nie. I co, teraz będziesz bezrobotna?

W pewnym sensie Adrianna rozumiała jej decyzję, sama też nie raz zmieniała pracę, ale zawsze wiązało się to z potwornym stresem i poczuciem niepewności. Ten strach, co będzie dalej, wstyd, że musi być na utrzymaniu innych i lęk, że to z nią jest jakiś problem, skoro nie potrafi się przystosować, zżerały ją każdego dnia, póki nie znalazła nowego etatu. Nie chciała, żeby córka przeżywała teraz to samo, co ona kiedyś.

– Fakt, ale mam nadzieję, że wkrótce poskładam się do kupy. Przecież wiesz, że zawsze sama chciałam pisać.

– Pracując w wydawnictwie, też mogłaś pisać i jeszcze miałaś komfort finansowy. Obyś nie żałowała tej decyzji.

– Mamo, nie denerwuj mnie. Chcę coś zmienić, póki mam odwagę i zanim stracę wiarę w siebie! – Uniosła głos. – Poza tym mam już dość ciągłego czytania i poprawiania, czytania i poprawiania... Ja się do tego nie nadaję i od tych tekstów puchnie mi głowa. Wiesz, jak rzadko trafiają się tak zwane perełki, przy których pracuje się z przyjemnością?

– Nie wiem – przyznała Adrianna, uśmiechając się pod nosem. – Ale wiem, że widok perły zawsze jest miły dla oka – dodała żartobliwie.

– Zresztą, to bez znaczenia. Po prostu pragnę czegoś innego. Zdaję sobie sprawę, że każdy, kto chce zostać pisarzem, jakoś musi zacząć, a początki są często niełatwe. Trzeba nabrać doświadczenia, przetrzeć szlaki... i takie tam. – Zosia machnęła ręką. – Ale nie chcę rozmieniać się na drobne, tylko poświęcić się bez reszty jednej rzeczy. Postanowiłam wreszcie stanąć po drugiej stronie. Zawsze tego chciałam, tylko wcześniej nie

miałam odwagi spróbować... Jeśli nie zaryzykuję teraz, to kiedy? Jak będę miała sześćdziesiątkę?

Adrianna pomyślała, że nie powinna się wtrącać. Co innego służyć radą i wsparciem, gdy tego oczekuje, a co innego namawiać ją, by robiła coś, czego wcale nie chce. Zosia jest już dorosła i skoro doszła do wniosku, że ta praca nie jest dla niej, to może rzeczywiście lepiej dokonać zmiany.

– Nigdy nie jest za późno na spełnianie marzeń. Wiek to nie wyrok – podsumowała filozoficznie i załała wrzątkiem kawę, po czym spokojniejszym już tonem powiedziała: – W porządku. Nie złość się na mnie. Nie chciałam cię zdenerwować. – Uśmiechnęła się i biorąc filiżankę, wyszła z kuchni. – Wiesz, w życiu najważniejsze są dwie rzeczy: stawianie sobie celów i odważne ich realizowanie. Cieszę się, że ty nie jesteś ich pozbawiona.

Zosia poszła za nią do salonu i od razu zaczęła wyjmować z przepastnej torby gadżety potrzebne do wywiadu. Gdy Adrianna postawiła przed nią kawę i talerz z kawałkami świeżego ciasta, na ławie pojawił się już gruby notatnik, długopis oraz dyktafon.

– Po co ci to? – spytała zdziwiona i kiwnęła brodą w kierunku urządzenia.

– Muszę mieć materiał, żeby potem to opisać. Przecież nie spamiętam wszystkich szczegółów – wyjaśniła spokojnie dziewczyna. Zachowywała się bardzo profesjonalnie. Zawsze do każdego zadania podchodziła skrupulatnie i z zapałem. Nawet wtedy, kiedy dotyczyło to tak prozaicznej czynności, jak mycie okien.

– No tak, ale to jakoś tak dziwnie. Myślałam, że sobie tylko pogadamy.

Zosia nałożyła kawałek ciasta na talerzyk i ze smakiem odgryzła spory kęs. Pokiwała głową i mruknęła z zadowoleniem. Na ten widok Adrianna uśmiechnęła się z dumą. Specjalnie dla niej upiekła wcześniej rano cytrynowy placek z kruszonką.

– Mamo, bez tego się nie da. – Próbowwała tłumaczyć z pełnymi ustami. W końcu przełknęła i dodała: – Ja nie znam realiów tamtych czasów. Oczywiście znam trochę z waszych opowieści i prasy czy filmów dokumentalnych, ale chciałabym napisać o tym, jak wy to wtedy postrzegaliście. Nie chodzi mi o przekaz historyczny, ale o to, jak widziała świat młoda osoba. Przecież nie każdy był politykiem, opozycjonistą czy ubekiem. Większość z was była zwyczajnymi ludźmi, którzy musieli jakoś sobie radzić.

– Masz rację – zgodziła się Adrianna i westchnęła, poddając się całkowicie argumentom córki. – Postaram się nie myśleć o tym dyktafonie, chociaż na początku nie będzie łatwo.

– Wierz mi, szybko o nim zapomnisz.

– Skoro tak mówisz. – Adrianna uśmiechnęła się, jednak obawy nadal jej nie opuszczały. Zdecydowanie odczuwała lekką treść. Odetchnęła głęboko i poprawiła się w fotelu. – To od czego mam zacząć?

– Hmm, może na początek wprowadź mnie w twój świat. Chciałabym wiedzieć, jak było, zanim nastąpiły te istotne zmiany, które zaważyły na twoim dalszym życiu. Jak żyłaś.

Adrianna kiwnęła głową.

## *Spis treści*

<i>Przed weekendem</i>	5
<i>Poniedziałek</i>	12
<i>Opowieść Adrianny 1</i>	22
<i>Opowieść Adrianny 2</i>	44
<i>Wtorek</i>	68
<i>Opowieść Adrianny 3</i>	77
<i>Opowieść Adrianny 4</i>	99
<i>Opowieść Adrianny 5</i>	106
<i>Opowieść Adrianny 6</i>	119
<i>Opowieść Adrianny 7</i>	129
<i>Środa</i>	144
<i>Opowieść Adrianny 8</i>	149
<i>Opowieść Adrianny 9</i>	163
<i>Opowieść Adrianny 10</i>	186
<i>Opowieść Adrianny 11</i>	203
<i>Czwartek</i>	215
<i>Opowieść Adrianny 12</i>	218
<i>Piątek</i>	239
<i>Opowieść Adrianny 13</i>	245
<i>Opowieść Adrianny 14</i>	269
<i>Sobota</i>	286
<i>Opowieść Adrianny 15</i>	291
<i>Opowieść Adrianny 16</i>	309
<i>Opowieść Adrianny 17</i>	326
<i>Opowieść Adrianny 18</i>	333
<i>Opowieść Adrianny 19</i>	337
<i>Opowieść</i>	360
<i>Opowieść Adrianny 20</i>	374